

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/okupacja-niemiecka/31366,Dachau-i-smierc-sa-synonimami.html>



Widok na obóz Dachau po wyzwoleniu (AIPN)

ARTYKUŁ

Dachau i śmierć są synonimami

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: ANNA JAGODZIŃSKA 03.01.2019

Płk William Quinn z 7. Armii Amerykańskiej, wyzwalając w maju 1945 r. obóz koncentracyjny w Dachau, napisał w raporcie: „Oddziały nasze zastały tam widoki, jęki tak straszne, że aż nie do uwierzenia, okrucieństwa tak ogromne, że aż niepojęte dla normalnego umysłu. Dachau i śmierć są synonimami”.

Z rozkazu Heinricha Himmlera 22 marca 1933 roku w pobliżu miasteczka Dachau w Bawarii założono pierwszy w Niemczech obóz koncentracyjny. Podstawą prawną jego utworzenia – a później także innych takich obozów – było rozporządzenie „o ochronie narodu i państwa” z 28 lutego 1933 roku. Powstał on na bagnistym terenie, odznaczającym się niezdrowym, wilgotnym klimatem, szczególnie dokuczliwym jesienią i zimą, gdy więźniowie musieli godzinami stać na placu apelowym. Był to obóz śmierci, w którym unicestwiano więźniów przez ciężką pracę, głód, znęcanie się i badania pseudomedyczne. Po przekroczeniu bramy obozowej z napisem „Arbeit macht frei” więzień stawał się numerem bez imienia i nazwiska, pozbawionym wszelkich praw, a jedynym „wyjściem” miał być komin krematorium.

Przez KL Dachau przeszło około 250 tys. więźniów, w dniu wyzwolenia było ich prawie 33 tys., w tym około 15 tys. Polaków (była to najliczniejsza grupa). W grudniu 1940 roku zwieziono tutaj księży z Sachsenhausen, Mauthausen-Gusen i Oranienburga. W Dachau więziono 2720 księży katolickich (najwięcej Polaków – 1780), z czego zmarło 868. Dokładna liczba więźniów i ofiar nie jest znana, gdyż w spisach obozowych nie uwzględniono osób skierowanych do obozu przez gestapo w celu wykonania egzekucji. Więźniów mordowano do ostatnich dni. W marcu 1945 roku powieszono 70 Francuzek, uczestniczek ruchu oporu, 5 marca stracono także czterech Anglików i trzech Amerykanów, pilotów zestrzelonych w czasie nalotów bombowych.

Nawet dla obeznanych z okrucieństwami wojny weteranów wstrząs był tak duży, że uznali KL Dachau za „jeden z najstraszliwszych symboli barbarzyństwa”.

Przepełnienie obozu osiągnęło szczyt w 1944 roku, gdy zaczęły przybywać liczne transporty z ewakuowanych obozów koncentracyjnych, m.in. z Auschwitz i Buchenwaldu. Więźniowie, którzy nie zmarli w drodze, znajdowali się w stanie krańcowego wyczerpania. Większość koczowała pod gołym niebem. Wielu nie otrzymało pożywienia ani wody. W izbach przeznaczonych dla 45 osób przebywało ich od 150 do 200, a często w jednym bloku mieszkało do 1000 więźniów. Na wąskim łóżku przeznaczonym dla jednego człowieka spało po dwóch więźniów, zdrowi obok chorych i umierających. Przeludnienie spowodowało wzrost śmiertelności, szczególnie na dur brzuszny, tyfus plamisty i z powodu wygłodzenia. Chorzy nie mieli siły wychodzić do ustępów. Leżeli nago, bez bielizny i pościeli. Ludzie umierali setkami. Przed krematorium piętrzyły się stosy trupów. W błocie przed blokami leżeli ludzie dający słabe oznaki życia, zarośnięci, brudni.

Heinrich Himmler 14 kwietnia 1945 roku wydał rozkaz zniszczenia KL Buchenwald i KL Dachau: Kein Häftling darf lebendig in die Hände des Feindes kommen (żaden więzień nie może dostać się żywy w ręce nieprzyjaciela). W Dachau więźniowie mieli być wymordowani, a obóz spalony 29 kwietnia 1945 roku o dziewiątej wieczorem, o czym dowiedział się działający od paru miesięcy Międzynarodowy Komitet Więźniów, do którego należał m.in. były rektor Politechniki Warszawskiej, prof. Kazimierz Drewnowski.



Widok na obóz Dachau po wyzwoleniu (AIPN)

Jesteście prawie wolni...

W ostatnich dniach kwietnia w obozie zapanował chaos, komanda pracujące poza obozem przestały wychodzić. Po raz pierwszy ewakuację obozu zarządzono 26 kwietnia. Wszystkich więźniów z rzeczami osobistymi i kocami spędzono na plac apelowy, ale po kilku godzinach akcję odwołano. Podobnie postępowano w następnym dniu. Niemcy wywiesili białą flagę. Pojawili się także pracownicy szwajcarskiego Czerwonego Krzyża z paczkami żywnościowymi. Działania te miały przekonać więźniów, że nic im nie grozi. Komendantura obozu wyjechała. Pozostała tylko dobrze uzbrojona załoga składająca się z czterystu żołnierzy SS (cała załoga SS w Dachau liczyła około 4 tys. osób).

Tak zapamiętał te chwile prof. Drewnowski:

„Mam się stawić ze wszystkimi rzeczami w kancelarii. To samo Leon K. i Zdzisław W. Zabiera nas [Gustaw] Baumann, kulas na rowerze, niemiecki komunista, podobno należał do grupy uczciwych funkcjonariuszy. Idziemy w ciemną noc bez eskorty. W kasynie plantacji czeka Vogt [zarządca na plantacji] z całą administracją. Stoły zastawione jadłem i napojami. Przemawia: jesteście prawie wolni. Siedzimy przy jadłem, Niemki podają... cóż za zmiana”.

Armia amerykańska zbliżyła się do Monachium 25 kwietnia i więźniowie słyszeli alianckie samoloty bombardujące miasto. Komitet wysłał do Amerykanów Karla Reimera – jednego z więźniów – by powiadomił ich o rozkazie Himmlera. W nocy z 28 na 29 kwietnia dotarł on do dowódcy amerykańskiej 45. Dywizji Piechoty, gen. Roberta Tryona Fredericka, który stacjonował w Pfaffenhoffen. Frederick wysłał w stronę Dachau kilkunastoosobowy patrol zwiadowczy, który w pobliżu obozu, na bocznicę kolejowej, natknął się na czterdzieści wagonów wypełnionych kilkoma tysiącami ciał więźniów zabitych i zmarłych z głodu.

O transporcie tym pisał polski więzień, ks. Franciszek Cegiełka (nr obozowy 28048):

„W niedzielę po południu, dnia 29 kwietnia 1945 roku, otrzymałem rozkaz zwiezienia trupów z pociągu, który przybył do Dachau w sobotę wieczorem, dnia 28 kwietnia 1945 roku. Był to transport z obozu Kaufering oddalonego o 50 kilometrów od Dachau. W dwóch pociągach przybyło kilka tysięcy więźniów, w tym 926 więźniów jeszcze żyło. Byli to przeważnie Żydzi. Wszyscy w stanie ostatecznego wyczerpania. W obozie przebrano ich i po wykąpaniu przydzielono na jeden z bloków. Tymczasem w wagonach pociągu towarowego z Kaufering pozostała reszta trupów i te właśnie trupy miałem z grupą ludzi zwozić w niedzielę po południu do krematorium obozowego tzw. murzyńskim expressesem [tak nazywali siebie więźniowie, którzy służyli jako „zaprzęg” platformy do zwożenia zmarłych do krematorium] [...]. Po paru minutach drogi stanęliśmy przed pociągiem towarowym. Widok nie do opisanego. W wagonach pełno trupów. Byliśmy bezsilni. Trzeba było jednak ratować tych, którzy dawali znaki życia [...]. Po dłuższych poszukiwaniach znaleźliśmy w wagonach 16 żywych ludzi. Mimo rozkazu oficera SS nie wyjechaliśmy po dalsze trupy”.

Wstrząśnięci odkryciem amerykańscy żołnierze posuwali się wzdłuż torów i o 17.25 dotarli do KL Dachau. Pierwszym żołnierzem, który przekroczył bramę, był Amerykanin polskiego pochodzenia, syn emigrantów przybyłych do Ameryki przed I wojną światową. Kilka minut później pod obóz podjechały alianckie jeepy. Nagle w kierunku Amerykanów padła seria strzałów. Odpowiedzieli ogniem i zastrzelili wartowników na wieżach.

Nie wszyscy hitlerowcy zdążyli zbiec. Zaskoczeni nadejściem Amerykanów, przebrali się w ubrania więźniów i ukryli w niemieckich blokach. Żołnierze przy pomocy byłych więźniów przeszukali wszystkie zabudowania i „wyłowili” ukrytych. Jednym z nich był Franz Böttger, który odpowiadał za ewidencję więźniów, był wykonawcą poleceń kierownika obozu i zarządzanych przez niego kar. Odpowiadał też za porządek w obozie, kontrolował więźniów, dozorował oddziały robocze wewnątrz obozu. Böttger, z zawodu rzeźnik, decydował o życiu i śmierci. W grudniu 1945 roku amerykański sąd wojskowy skazał go na karę śmierci. Powieszono go na tej samej szubienicy, na której własnoręcznie wieszał więźniów.

Salezjanin ks. Jan Woś (numer obozowy 22222) 3 maja zapisał:

„Po południu poszliśmy na plac apelowy. Schwymano Rapportführera Franza Böttgera, kata, który dokonywał egzekucji i jeszcze tydzień temu rozstrzeliwał. Rozpoznali go więźniowie z komanda zajmującego się hodowlą królików, nazywani «komandem królikarzy». Stał na wieżyczce Jourhaus w ubraniu häftlingowym. Kazano mu krzyczeć «Heil Hitler». Wiedzieliśmy, że wymordował własnoręcznie tysiące więźniów strzałami w tył głowy, wieszając na szubienicy czy paląc żywcem w piecach krematoryjnych, jak to uczynił z amerykańskimi lotnikami. Ale on to tylko pionek wśród tych zbrodniarzy”.

Schwymano także Clausa Schillinga, profesora uniwersytetu berlińskiego, odpowiedzialnego za pseudomedyczne eksperymenty na „oddziale” malarycznym w baraku nr 5. On, jak również inni niemieccy lekarze, do tych zbrodniczych doświadczeń wybierali głównie polskich kapłanów.

Nie wszyscy więźniowie pragnęli natychmiastowej zemsty i ukarania oprawców. Kardynał Adam Kozłowiecki SJ (nr obozowy 22187) zanotował w swych wspomnieniach:

„Niektórzy więźniowie rzucali się na wieże do rozbijania poddających się i nie stawiających oporu esesmanów. Opowiadał mi Nowicki, który obserwował te sceny, że bito, kopano i szarpano stojących z podniesionymi rękami esesmanów. Stanowczo jestem przeciwny takiemu traktowaniu [...]. Żądamy sprawiedliwości, a nie bestialskiej zemsty”.

Ksiądz Leon Stępnik (nr obozowy 22036) tak zapamiętał dzień wyzwolenia:

„Była piękna słoneczna pogoda. Modliliśmy się, kiedy nagle usłyszeliśmy odgłosy niewielkiej – jak się okazało – grupy nadchodzących żołnierzy amerykańskich. Na powitanie żołnierzy wybiegli wszyscy, którzy mogli się poruszać. Amerykański kapelan odmówił «Ojcze nasz» i zawołał do więźniów: «Jesteście oswobodzeni». Wszędzie niemilknąca, różnojęzyczna radość i oklaski na cześć żołnierzy. Było nas około 33 000 häftlingów z wszystkich krajów podbitej przez Niemców Europy. Rzucaliśmy się sobie w objęcia i krzyczeliśmy z radości. Była to radość po tylu latach męki i udręczenia. My, Polacy, śpiewaliśmy «Nie rzucim ziemi». Bloki przyozdobiono flagami narodowymi wykonanymi przez nas w konspiracji. Na gmachach urzędowych powiewała flaga amerykańska i zaprzyjaźnionych państw, wśród nich powiewała polska. [...] Czuliśmy się wolni. Ubrani w cywilne ubrania odprawiliśmy w kaplicy bloku 26 nabożeństwo. Wzięło w nim udział 10 tys. Polaków. Na ołtarzu stały wszystkie gatunki kwiatów, które hodowaliśmy w ostatnich miesiącach w ogrodzie doświadczalnym. Odśpiewaliśmy «Te Deum laudamus»”.

pamięć.pl



Żołnierze amerykańscy obok „pociągu śmierci” (AIPN)



Ładowanie zwłok na przyczepę (AIPN)

Co mieliśmy zrobić?

Amerykane byli wstrząśnięci tym, co zastali w Dachau. Wyzwolenie obozu nastąpiło w czasie największego głodu. Nie dochodziły paczki żywnościowe. Zdarzały się przypadki, że zmarłych w izbie przykrywano kocem, by chociaż raz „zafasować” przypadającą na zmarłego porcję chleba czy menażkę zupy. Obfite posiłki serwowane przez Amerykanów zaspokoili pierwszy głód, ale jednocześnie przyczyniły się do licznych zgonów. Prąd i woda były wyłączone, ambulatoria puste, magazyny żywności opróżnione, garderoba wywieziona.

Przepełnienie obozu osiągnęło szczyt w 1944 roku, gdy zaczęły przybywać liczne transporty z ewakuowanych obozów koncentracyjnych,

m.in. z Auschwitz i Buchenwaldu. Więźniowie, którzy nie zmarli w drodze, znajdowali się w stanie krańcowego wyczerpania.

Amerykane przywieźli do obozu mieszkańców miasta Dachau, by pokazać im rozmiary niemieckich zbrodni. Kobiety zapędzono na bocznice kolejową, do mycia wagonów po zamordowanych. Wszyscy mieszkańcy miasta mieli zobaczyć obóz, trupy i pogrzeby. Było to warunkiem uzyskania kartki żywnościowej. Ciało 7,5 tys. zmarłych, których Niemcy nie zdążyli spalić w obozowym krematorium, niemieccy chłopcy przewozili na cmentarz Leitenberg ulicami Dachau, aby ludność cywilna widziała, co robili ich rodacy. Z zebranych przez płk. Williama Quinna materiałów wynika, że mieszkańcy miasta Dachau wiedzieli o bestialstwach SS. Niewiele jednak je potępiało. Jedni wynajmowali więźniów do pracy, traktując ich jak najgorzej, inni byli zastraszeni. Po wojnie większość pytała: „Co mieliśmy zrobić?”.

Przygotowane przez Polaków uroczystości dziękczynne odbyły się 3 maja 1945 roku. Na placu apelowym ustawiono sześciometrowy krzyż, otoczony siedmioma masztami z flagami narodowymi. Na ich szczytach orły i daty 1939, 1940, 1941, 1942, 1943, 1944, 1945. Pod krzyżem był ołtarz, na którym ustawiono namalowany przez ks. Władysława Sarnika (nr 22327) obraz Matki Boskiej Królowej Polski. W końcu maja obraz wraz z grupą księży wywieziono do Freimann, gdzie w koszarach urządzono obóz przejściowy. Księża później wyjechali do Francji, a obraz zaginął. Krzyż stał jeszcze w latach sześćdziesiątych, zawsze były przy nim świeże kwiaty. Przed ołtarzem połowym 4 maja wieczorem na placu odprawiono Mszę św. żałobną za więźniów zmarłych w obozie.



> Ołtarz przygotowany przez Polaków na uroczystą mszę św. dziękczynną, która została odprawiona 3 maja 1945 roku

Ołtarz przygotowany na uroczystą mszę św. dziękczynną (AIPN)

Natychmiast po wyzwoleniu swoją działalność rozpoczął utworzony przez więźniów Komitet Międzynarodowy Więźniów, który wziął na siebie odpowiedzialność za ład w obozie. Zdrowi i chorzy zostali przeniesieni do baraków esesmańskich. Każda narodowość utworzyła własny komitet blokowy, którego zadaniem było kierowanie sprawami swojej grupy, w porozumieniu z komendanturą. Polacy utworzyli Polski Komitet Narodowy, złożony z wydziałów: prawno-dyscyplinarnego, naukowego, statystycznego, kulturalno-oświatowego, prasowego, opieki na chorymi i gospodarczego. Wkrótce zaczęły wychodzić w obozie gazetki: „Głos Polski” (organ Komitetu Polskiego), „Wiarus” – dla żołnierzy i tygodnik religijny „Polska Chrystusowi”. Opiekunem grupy polskiej został por. Marian Jungherz, oficer łącznikowy 7. Armii. Najważniejszym zadaniem komitetów było przygotowanie transportów do krajów rodzinnych.

„Do dnia 26/5 mieli zlikwidować obóz – zapisał ks. Woś. – Te narody, które mają możliwość powrotu do kraju, zostaną tam wysłane, ci, którzy nie mogą powrócić do niego – jak my Polacy – dla jakichś powodów, zostaną odesłani tam, gdzie będą chcieli. Belgowie, Holendrzy już wyjeżdżają. Koło 300 häftlingów znowu uciekło; nie mogąc doczekać ewakuacji [...]. 10/5 [1945 roku] rząd polski ukończył rozmowy z dowódcami alianckimi w sprawie ewakuacji Polaków z obozów koncentracyjnych i obozów pracy w Niemczech”.

Każdy więzień musiał wypełnić ankietę personalną. Początkowo nie wolno było organizować wyjazdów do Polski, dlatego Polacy często dołączali do różnych grup narodowościowych, np. czeskiej. Amerykanie tłumaczyli się brakiem transportu oraz sugerowali, że powracający Polacy mogą być aresztowani na terenie Polski i deportowani w głąb Rosji. Obóz opuszczali więźniowie różnych narodowości zachodnich, a Polacy ciągle czekali. Rosło wśród nich niezadowolenie. W liście z 30 maja 1945 roku do prezydenta Władysława Raczkiewicza w Londynie, podpisanym m.in. przez kierownika sekretariatu, Jana Domagałę, skarżyli się na katastrofalną sytuację panującą w obozie po oswobodzeniu, brak odzieży i opieki, złe traktowanie. Do chwili zorganizowania repatriacji przewożono byłych więźniów do innych ośrodków zakwaterowania na terenie Niemiec. Większość Polaków postanowiono umieścić w poniemieckich koszarach SS w miejscowości Freimann niedaleko Monachium.

Na placu apelowym ustawiono sześciometrowy krzyż, otoczony siedmioma masztami z flagami narodowymi. Na ich szczytach orły i daty 1939, 1940, 1941, 1942, 1943, 1944, 1945. Pod krzyżem był ołtarz, na którym ustawiono namalowany przez ks. Władysława Sarnika (nr 22327) obraz Matki

Z obozów przejściowych jedni wracali do Polski jako repatrianci – mimo ostrzeżeń, że panoszy się tam „bolszewia” – inni rozjechali się po całej Europie w oczekiwaniu na unormowanie się stosunków politycznych w kraju. Część osób wyjechała do Kanady i Stanów Zjednoczonych.

Zakonnicy udali się do swoich domów zakonnych we Francji lub Włoszech. Później niektórzy z nich zostali misjonarzami, m.in.: werbista ks. Marian Żelazek, jezuita ks. Adam Kozłowiecki i franciszkanin ks. Zbigniew Młynik. Do Anglii w 1949 roku wyjechał Mieczysław Grabiński – przed wojną konsul Polski w Monachium, aresztowany w 1939 roku i osadzony w Dachau. W latach 1945–1949 był m.in. delegatem ministra spraw zagranicznych w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec. Profesor Kazimierz Drewnowski wrócił do Polski.

W grudniu 1945 roku, amerykański sąd wojskowy skazał na karę śmierci przez powieszenie trzydziestu sześciu wyższych rangą esesmanów z KL Dachau. Wyrok wykonano w maju 1946 roku. Większość załogi SS z tego obozu zdołała uniknąć sprawiedliwości. Odsetek osadzonych wynosi zaledwie 1,3 proc. ogólnego stanu załogi z 23 kwietnia 1945 roku.

Tekst pochodzi z numeru 2/2012 miesięcznika „Pamięć.pl”

COFNIJ SIĘ